№ 5. Warszawa. Sroda 24 Grudnia / 5 Stycznia Rok 185 8/9.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych. wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); 0) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. TRZECH KRÓLI.
Wschod słonca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 4 m. 2.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zimna 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Kronika nie wyjdzie.

Z Petersburga, 15 (27) grudnia.

BULLETYNY

O STANIE ZDROWIA NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWÉJ ALEXANDRY FEDORÓWNY.

I.

NAJJAŚNIEJSZA CESARZOWA ALEXANDRA FEDORÓWNA przepędziła noc dość spokojnie; stan gorączkowy zmniejsza się coraz bardziéj, kaszel jest lżejszy.

12go grudnia 1858 roku.

II.

Stan gorączkowy NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRY FEDORÓWNY przeminął; trwający zaś w obecnéj porze kaszel, nie daje powodu do żadnéj szczególnéj obawy.

13go grudnia 1858 roku.

Podpisał: Lejb-medyk *Carell.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego.—Ś p. Piotr *Dzwonkowski*, testamentem z d. 9 marca 1821 r. zapisał na fundusz stypendjalny summę rs. 6,000, od któréj procent przeznaczył na edukację, żywność i przyzwoitą odzież dla jednego młodzieńca z jego familji domu Dzwonkowskich, a gdyby krewnych zacząwszy od najbliższych aż do najdalszych nie było, natenczas mają następować ci, którzy nazwisko rzetelne nosić, z domu tego pochodzić i w kraju znajdować się będą, gdyby zaś i tych zabrakło, w takim razie familja zięcia jego Antoniego Kosińskiego syna Piotra, w tym samym porządku i sposobie ma korzystać z tego zapisu. Nakoniec w przypadku wygaśnięcia familji Kosińskich, fundusz zapisowy przyłączony być winien do ogólnego funduszu edukacyjnego. Na stypendja wybierani być mają nietylko w pokrewieństwie najbliżsi, ale w każdym razie z pomiędzy nich najubożsi Gdy z początkiem r. 1858/9 zawakowało stypendjum z pomienionego zapisu, przeto kurator wzywa osoby interessowane, mające wedle powyższych warunków prawo do korzystania z tego dobrodziejstwa, aby najdaléj w ciągu dni 40 od daty niniejszego ogłoszenia, przedstawiły kuratorowi przy stosownych podaniach dowody kwalifikacyjne, jako to: 1) legitymacji familijnéj; 2) świadectwo władzy policyjnéj o stanie majątkowym, poświadczone przez właściwą zwierzchność; 3) metrykę urodzenia kandydata do stypendjum; 4) świadectwo szkolne jako zapisany jest w poczet uczniów i na kurs nauk uczęszcza.—Radca tajny *Muchanow.*— Naczelnik wydziału, radca stanu *A. Plewe*

Magistrat miasta Warszawy.—Niegdy Wawrzyniec Józef *Zacharkiewicz*, członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu, testamentem własnoręcznym w d. 8 (20) grudnia 1848 r. sporządzonym, między innemi legatami, przeznaczył procent od sumy rs. 5,400 na nieruchomości w Warszawie pod N. 1778*b* hypotecznie zabezpieczonéj, na rzecz kucharek i lokai wyznania chrześcjańskiego w m. Warszawie, celujących wiernością i dobrem sprawowaniem się. Testator w § 3 obowiązki kucharek i lokai w ten sposób określa:—„Do ubiegania się o nagrodę mieć będą prawo nie tylko ci, którzy noszą nazwę lokai i w liberji chodzą, ale również i ci służący, którzy chociaż nie noszą liberji ani nazwy lokai, przecież służąc u osób mniéj zamożnych, nie tylko obowiązki lokajskie ale częstokroć inne pracowitsze pełnią. Podobnież ma się rozumieć i o kucharkach, że nietylko te będą miały prawo ubiegać się o nagrody, które wyłącznie poświęcają się samym obowiązkom kucharki, ale także i takie które służąc do wszystkiego (jak nazywają w domach niezamożnych), obok obowiązków kucharki inne np. młodszéj wypełniać będą. Z procentu rs. 270 wynoszącego, corocznie w dzień św. Józefa przyznawane i wypłacane będą 3 nagrody: 1sza wielka rs. 150, 2ga rs. 75, 3cia rs. 45; 1sza nagroda wielka przyznaną będzie kucharce lub lokajowi, którzy przez lat 20 nieprzerwanie i nienagannie służyli u jednego państwa, pana lub pani, albo też u ich zstępnych w prostéj linji; 2ga nagroda przyznaną będzie za lat 15; 3cia za lat 10 takiejże ciągłéj i nienagannéj służby. Do nagród tych mają prawo ubiegać się wyłącznie kucharki i lokaje z wyłączeniem wszystkich innych służących. Pierwszego roku po śmierci testatora, skoro się fundusz z procentu na przeznaczone nagrody uzbiera, ma być wypłacony samym kucharkom, drugiego samym lokajom, i tak następnie wiecznemi czasy."—Obowiązek rozdziału tych nagród, włożył testator na magistrat m. Warszawy pod przewodnictwem prezydenta miasta. Według powyższego porządkn, w r. 1859 przypada kolej rozdziału wspomnionych nagród pomiędzy lokai. Kandydaci chcący ubiegać się o ich pozyskanie, winni przy podaniu do magistratu miasta tutejszego, dołączyć następujące dowody: 1) metrykę urodzenia; 2) xiążeczkę legitymacyjną; 3) jeżeli kandydat jest rodem z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistéj, wedle form kraju, z którego pochodzi; 4) świadectwo pana lub pani co do konduity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego kommisarza policji wykonawczéj i JW. Ober-Policmajstra miasta Warszawy; 5) xiążeczkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydaci o ich uzupełnienie wzywani nie będą i wprost, jako nie mający prawa ubiegać się o nagrody, w listę kandydatów zamieszczeni nie zostaną.—Termin do składania podań wraz z dowodami, wyznacza się ostatecznie do d. 26 lutego (10 marca) 1859 r. po tym zaś terminie, żadne podania przyjmowane nie będą. W końcu magistrat prosi panów, ażeby służącym swym wydawali świadectwa zgodne ze stanem rzeczy pod względem rodzaju służby, liczby lat i zalet ich osobistych, bo jakkolwiek na innéj drodze magistrat nie zaniedbuje zbierać potrzebnych o tém wiadomości, zawsze jednak świadectwa te są najgłówniejszym dowodem kwalifikacji. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

✻ *Spis zmarłych w r. 1858 literatów polskich.* Co roku spisywaliśmy nasze straty literackie. Smutną tę kronikę i nadal prowadzić będziem, ale już w innéj cokolwiek formie. Dotąd zlewaliśmy ją w jedną całość ze sprawozdaniem całorocznem, teraz zaś wyłącznie na ten przedmiot zwróciwszy uwagę, będziem mogli tłómaczyć się w sposób nie tak pobieżny, jak to się dotychczas robiło.

Nie dodajemy już tego, cośmy już dawniéj zastrzegli, że teraz w spisie naszym pomieszczamy wszystkich, co kiedykolwiekbądź pisali i drukowali po polsku, lub w każdym innym języku, to jest tych, którzy zajmowali się czynnie literaturą. Zmarli tedy w r. z. w koleji chronologicznéj:

I. Dnia 13 marca w Warszawie *Wojciech Chęciewski*, b. professor matematyki w szkołach wojewódzkich, przed i po roku 1830, później emeryt.

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 4.)

Tajemniczy, skryty, poważny, Referendarz nie wiele mówił o polityce choć ją lubił, ale trafiwszy na człowieka, który wedle jego przekonań, mógł go zrozumieć, rozwijał chętnie obszerne swe plany przyszłości Europy i wnioski z różnego materjału przędzone, tem pocieszniejsza że Referendarz Wolterowskim sposobem wielkie wypadki i względy mijając, z maluczkich okoliczności wyciągał najważniejsze rezultata. I tak, choroba ambasadora, podróż kurjera, słowo jakieś wyrzeczone przez znacznego człowieka były dlań ziarnem mającem wyrodzić w przyszłości radykalne zmiany. Mylił się nieustannie, ale go to nie zrażało, bo się do omyłek nie przyznawał. Przymuszony żyć z nimi przecie, towarzystwo proboszcza i pana Joachima przekładał nad inne, u Żelizów bywał czasem w niedzielę z ceremonjalną wizytą i orderami w pętlicy. u Podkomorzanki rzadko z powodów które niżéj wyjaśniemy, Szambelana nie lubił. Pan Joachim był najczęściéj powiernikiem jego błębokich postrzeżeń tyczących się polityki europejskiéj, ale przyznać musimy że od nich uciekał pod różnemi pozorami, bo nie było nudniejszego człowieka nad Referendarza gdy się wdał w teorje, i począł rozprawiać o systematach które sobie pobudował.

Siostra jego panna Petronella która całe życie przemieszkała w owym dworku, była sobie istotą prostą i starą panną jakich na świecie mnóstwo. Wierzyła w wielkość brata jak w ewangelję, a kochała go niezmiernie; za świętokradztwo uważała powątpiewanie o tem co pan Referendarz powiedział, w nim upatrując wzór i typ godności, rozumu, wykształcenia, i nim żyjąc tylko. To przywiązanie siostry było dla niéj życia celem, osłodą, zajęciem, a choć pan Referendarz nieco ją z góry i protekcjonalnie traktował, dosyć lekko się z nią obchodząc, nigdy mu tego za złe nie poczytała.

Panna Petronella miała czterysta złotych procentu i dworek w którym żyli za cały fundusz, ale przy wielkiéj oszczędności i małych potrzebach, nieźle jéj to wystarczało, a za powrotem brata zająwszy się domem na koszt wspólny, bardzo już była szczęśliwa i spokojna. — Chuda, wysoka, z twarzą niezmiernie przedłużoną i wyżółkłą, nie miała już żadnéj pretensji do piękności, ubierała się skromnie, a włosy siwe pokrywając z przodu jakąś fałszywą rudą plecionką. tak to czyniła nie starannie, że z pod niéj widać było doskonale kosmyki srebrzyste, datę jéj wieku wypisujące na czole. Zresztą lata i z twarzy nie trudno było wyczytać. Z boku było to coś nakształ medalowego profilu jednego z rzymskich Cezarów, nos potężny, czoło niskie. podbródek chudy a długo obwisły, policzki sprzyjające postrzeżeniom osteologicznym. Wyraz twarzy był poważny i surowy jak przystało na siostrę Referendarza, ale nie bez sarkastycznego uśmieszku. Panna Petronella chodo-

Rozprawy jego są drukowane po programmatach szkolnych, w lubelskim z roku 1830 np. jest jego „krótka historja matematyki czystéj do końca XV wieku.“

II. Dnia 16 marca w Petersburgu *Józef Sękowski*, znakomitych zdolności człowiek, wydawca Collectaneów z dziejopisów tureckich dla dziejów polskich, redaktor „Bałamuta“ w Petersburgu, i t. d. Później poświęcił się całkiem literaturze rossyjskiéj i był w niéj pierwszorzędną wielkością, znany pod nazwiskiem barona Brambeusa. Żył lat 58.

III. Dnia 19 marca w Warszawie *Stanisław Kostka Waśniewski*, nauczyciel szkół rządowych w Warszawie i Wąchocku, przed i po roku 1830. Autor dziełka „Nauka czytania i pisowni,“ wydanego w r. 1848 w 2ch zeszytach, którego recenzja znajduje się w Bibljotece Warszawskiéj z roku 1849 Tom II przez Antoniego Wagę. Należał tedy Waśniewski do nieszczupłego dzisiaj grona grammatyków i pierwszy podobno wynalazł „mównię.“ Chciał, jak nowatorowie zeszłoroczni, zmienić abecadło polskie. Urodził się 17 listopada 1803 roku, nad granicą pruską w Płockiem. Żył lat 55.

IV. Dnia 22 marca w Warszawie *Józef Komorowski*, jeden z celniejszych artystów dramatycznych sceny warszawskiéj. Zostawił kilka przekładów z francuzkiego różnych sztuk teatralnych.

V. Dnia 16 kwietnia w Warszawie xiądz *Alexander Przewłocki*, professor akademji duchownéj i instytutu szlacheckiego. Kilka mów jego i kazań było drukowanych.

VI. Dnia 12 maja w Galicji *Karolina z Bylskich Wojnarowska*, autorka bardzo cenionéj xiążki: „Pierścionki babuni.“ Żyła lat 42. Urodzona w Połomyi w Galicji, dnia 24 listopada 1816 r.

VII. Dnia 16 maja w Łomży, *Kaźmierz Grubecki*, nauczyciel szkoły powiatowéj o 5ciu klassach w Łomży, autor „Elementarnych zasad arytmetyki.“ Żył lat 27.

VIII. Dnia 26 maja w Niegowicach pod Gdowem w Galicji, *Alexander Ekielski*, b. officer wojsk polskich, który także coś pisał.

IX. Dnia 3 czerwca w Warszawie, *Jan Ossakowski*, doktór medycyny, wkońcu naczelny lekarz szpitala Marcinkanek w Warszawie. Autor kilku rozpraw lekarskich i dziełek w tym przedmiocie.

X. Dnia 30 czerwca w Cieszanowie w Galicji, xiądz *Łukasz Baraniecki*, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego. Jest jedno kazanie jego w druku, przynajmniéj to jedno znamy, miane zaś było przy rozpoczęciu corocznego obchodu pamiątki kanonizacji św. Franciszka de Hieronimo u jezuitów we Lwowie, wyszło z druku 1841 r. Żył lat 60.

XI. D. 8 lipca w Chełmie, x. *Jan Pociej*, prałat kanclerz kapituły chełmskiéj obrządku greko-unickiego, rektor seminarjum greko-unickiego, autor dwóch dziełek: „O pierwotnym kościele chrześcjańskim“ wydanego w roku 1852 i „O dziesięcinach kościelnych na Rusi“ w roku 1845. To ostatnie ważne szczególnie pod względem dat historycznych.

XII. Dnia 26 lipca w Warszawie, *Konstanty Kajetan Belejowski*, sędzia do szczególnych poruczeń przy Kommissji rządowéj sprawiedliwości. Żył lat 39. Pisał kilka rozpraw prawnych.

XIII. Dnia 31 lipca w Krakowie, *Józef Muczkowski*, professor bibljografji i bibljotekarz w uniwersytecie krakowskim, jeden z najznakomitszych i najzasłużeńszych literatów polskich. Życiorys jego dał Siemieński w październikowym Nrze Dodatku do Czasu; Wójcicki w ostatnim Nrze VI Teki Wileńskiéj. Urodził się dnia 17 marca 1795 roku w Maszkach, w dawnem województwie lubelskiem. Żył lat 63. Ocenienie dokładne, chociaż pobieżne prac jego, w Siemieńskiego artykule.

XIV. W lipcu w Poznańskiem, *Norbert Bredkrajcz*, autor kilku niefortunnych dramatów, pamiętny tem, że cały swój majątek, wynoszący podobno 15,000 talarów, zapisał testamentem na cele wyłącznie literackie, to jest na nagrody coroczne za najlepsze dramata polskie; dotąd nic nie wiemy o rezultacie tego zapisu, ani o jego urządzeniu.

XV. Dnia 8 września w Jaworowie w Galicji, xiądz *Jan Staroniewicz*, professor uniwersytetu krakowskiego i gimnazjum św. Anny, wydał dziełko: „Wykład nauki wiary kościoła katolickiego“ w Bochni 1855. Urodzony w 1821 roku. Żył lat 37.

XVI. Dnia 20 września w Łęczycy, xiądz *Józef Kalasanty Mętlewicz*, kanonik metropolitalny warszawski, professor akademji duchownéj, proboszcz w Łęczycy, i spół-redaktor Pamiętnika religijno-moralnego, znany mówca i pisarz historyczny. Niedokończył swojéj historji synodów łęczyckich. Urodzony dnia 21 stycznia 1808 roku pod Radziejowem, żył lat 50. Życiorys jego przez Skimborowicza napisany, drukowany jest w Kalendarzu Jaworskiego na r. b.

XVII. Dnia 6 października w Poznaniu, *Juljan Zaborowski*, doktór filozofji, professor szkoły realnéj w Poznaniu, pełen zdolności i zasług redaktor tygodnika „Przyroda i przemysł.“ Żył lat 34. Urodzony albowiem dnia 7 stycznia 1824 roku w Sarbinowie, w powiecie Krobskim. Życiorys jego, w dodatku do Nru 41 „Przyrody“ umieszczony, wylicza wszystkie jego prace i artykuły, których tak wiele.

XVIII. D. 7 października w Cielcach pod Wartą, *Józef Paszkowski*, pułkownik artyllerji b. wojska polskiego; mąż chrześcjański, którego życiorys drukowaliśmy w Kronice z r. z. Nr. 337. Żył lat 71.

XIX. Dnia 24 października w Charkowie, *Alfons Walicki*, professor uniwersytetu tamecznego, filolog, tłómacz Gothego i greckich tragików. O nim w Kronice z r. z. Nr. 323.

XX. Dnia 5 listopada w Warszawie, *Felix Tymieniecki*, wynalazca żniwiarki polskiéj, męczennik nauki, który dla niéj stracił cały swój majątek.

XXI. Dnia 22 listopada w Warszawie, *Apollinary Zagórski*, z Wołynia rodem, autor gawęd popularno-naukowych w Gazecie Warszawskiéj, „Zarysów kosmologicznych“ drukowanych w Bibljotece Warszawskiéj, młodzian chrześcjańskiego serca i pełen najpiękniejszych nadziei. Żył lat 29. O nim artykuł Goltza w Kronice z r. z. Nr. 320.

XXII. Dnia 22 listopada w Garbaczu w Sandomierskiem, *Józef Gołuchowski*, doktór filozofji, znany już szeroko w świecie polskim od r. 1820, filozof i ekonomista polityczny, znakomitość wielka.

XXIII. Dnia 24 listopada w Warszawie, jenerał *Wincenty Krasiński*, należy tu dla tego, że od roku 1820 był czynnym członkiem Towarzystwa przyjacioł nauk, że zgromadzał u siebie niegdyś literatów, że miał piękną bibljotekę. Wreszcie, jest w druku kilka jego pomniejszych rzeczy. W broszurze: Sur la maniement de la lance, wydanéj w Paryżu w 1811 roku, opisał dzieje swojego pułku, a w Rocznikach Towarzystwa przyjacioł nauk, wydrukował żywot Zygmunta Vogla, utalentowanego artysty i malarza krajobrazów. Z rękopismów jego bibljoteki, wydano kilka historycznych pamiątek. Żył lat 75. Zabytek bardzo starych czasów, bo o nim jeszcze prawodawstwo dawnéj Rzplitéj odzywało się, gdy dnia 8 kwietnia 1790 roku król Stanisław-August nadawał mu w dożywocie Opinogórę, po ojcu, zmarłym przed miesiącem. (Sygillaty).

XXIV. Świeżo, bo z wczorajszego Kurjera, dowiadujemy się o śmierci *Benedykta Dołęgi* vel *Jakóba Jurkiewicza*, wiele obiecującego krytyka i moralisty, korrespondenta pism perjodycznych, który dnia 17 grudnia zmarł w Kijowie.

XXV. *Teressa z Palczewskich Markowska*, daty śmierci, ani miejsca nie znamy. Dawniéj artystka teatrów warszawskich. Tłómaczyła wiele sztuk z francuzkiego, grywanych potem na różnych scenach polskich.

XXVI. Niewiadomo także gdzie i kiedy (w styczniu lub w lutym?) umarł *Wiktor Kozłowski*, zacny człowiek, pisarz w materji leśnéj, o czem kilka dzieł zostawił. Życiorys jego obszerniejszy w Tygodniku rolniczo-przemysłowym krakowskim z r. z. Nr. 32, przez Józefa Gluzińskiego. Z niego przedruk w Kalendarzu Jaworskiego na r. b. Żył lat 67. Urodzony dnia 11 marca 1791 roku w Białymstoku. Życiorys odkrył w pełni ten zacny charakter zasłużonego bardzo człowieka, chociaż mniéj znanego ogółowi. Miłośnik wielki ojczystéj mowy, między innemi Kozłowski ułożył i wydrukował w Sylwanie „Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski.“ Ostatecznie, przed śmiercią był nadleśniczym rządowym w Chlewiskach.

Spis nasz obecny obejmuje 26 nazwisk. W téj chwili nie możem nie mówić o innych stratach, które ponieśliśmy i o których albo nas wiadomość jeszcze nie doszła, albo które sami pominęliśmy, przez brak należytéj wiadomości o wszystkich sprawach literackich. Dnia 1go lutego dopełnimy

---

wała kanarki, miała dwa pieski, modliła się gorliwie i lubiła nadewszystko nowinki. Ale czemże się bawić miała? Naprzód miała tę wymówkę, że i brata czasem czemś zabawić wypadało, powtóre, biedna istota wydziedziczona gdyby się nie zajmowała światem i ludźmi, cóżby robiła na świecie? Niesłychany to był talent indagacyjny, badawczy i wyborna metoda wnioskowania częstokroć z niczego, z uśmiechu, z wejrzenia, z chrząknienia o wewnętrznych usposobieniach, zamiarach i czynnościach ludzi. Nikt zręczniéj nie badał sług i nie zmuszał milczących do wypaplania się niepotrzebnie, wiedziała gdzie jaki sznurek pociągnąć, aby się usta otworzyły. Znać to coś było familijnego w tym talencie, gdyż co Referendarz dokazywał w polityce, to ona na polu codziennego żywota, oboje tkali z pajęczyny z niezmierną sztuką.

Oka panny Petronelli nic nie uchodziło, wiedziała w pięć minut co się stało na drugim końcu miasteczka, a nie było drobnostki któraby ją nie obchodziła. Codzień mogła z pewnością powiedzieć co na obiad dano u Podkomorzanki, i kto był do stołu zaproszony. Nie dziw że się tego szpiega obawiano, że unikano go zręcznie, a że panna Petronella lubiła przycinki i nie żałowała bliźniego, uciekano równie od jéj sądów i rozmowy, bo rzadko kto nie wygadał się przed nią z czem niepotrzebnem, i nie posłużył jéj za materjał do nowych historji. Na przekór wszystkim ona goniła za ludźmi, wciskała się wszędzie proszona czy nie, mieszała do każdéj sprawy, i nikt lepiéj nad nią kroniki miasteczka, jego dziejów i losów opisaćby nie mógł, bo przed dziesięcią laty zaszłe wypadki opowiadała jak wczorajsze ....

Dworek państwa Pokrzywnickich najmniéj z tych powodów, łączył się z innemi, a choć stosunków nie zrywał, nie był nigdy w tak ścisłych i poufałych jak reszta mieszkańców. Do Podkomorzanki miała żywą urazę Petronella, że brata jéj ocenić nie umiała, a może potajemnie za to, że jéj także zbliżyć się do siebie nie dawała; pałała ku niéj niechęcią i zazdrością, i nigdy się prawie nie zetknęły żeby siostra Referendarza coś jéj nieprzyjemnego nie powiedziała, a w zamian gorzkiéj jakiéj nie otrzymała prawdy.

Pan Joachim z razu był w łaskach, bo sądziła że może..... dziwne czasem myśli starym pannom przychodzą..... że się na niéj pozna, że samotny zażąda od niéj pociechy, mówiąc wyraźniéj, że się z nią ożeni. Późniéj gdy ta nadzieja minęła, wiele utracił w oczach siostry pana Referendarza, ale została jakaś do niego słabostka.

Z Szambelanem byłaby się wyśmienicie zgodziła, ale tu zachodziła wielka trudność zbliżenia się.

Pan Wędżygolski który swoją kuzynkę i przyjaciołkę ukrywał niemal przed Podkomorzanką i wcale nie miał pretensji aby ona ją przyjmowała lub oddawała wizyty, od panny Petronelli wymagał aby z nią żyła w przyjaźni i stosunkach. Siostra Referendarza zgodzić się na to nie mogła, potajemnie tolerowała Farfarską któréj obszerne i rozległe wiadomostki bardzo się jéj do ogólnego repertuaru przydawały, ale publicznie się od niéj odwracała i udawała że nos uciera, gdy się potrzeba było ukłonić. Szambelan postrzegł że jego przyjaciołka nabawia regularnie kataru pannę Petronellę i mocno

DODATEK.

łego obrazu, o ile się sam wypełni w oczach naszych, wtedy cyfrę stanowczą strat oznaczym. Teraz tylko ogólnych uwag kilka.

Największe straty naukowe ponieśliśmy przez śmierć Muczkowskiego, xiędza Mętlewicza, Paszkowskiego, Walickiego i Gołuchowskiego; byli to już wszystko mężowie zasługi głośnéj, wybitnéj, kraj ich znał cały i otaczał szacunkiem. Do nich najbliższy Zaborowski, który chociaż młody człowiek, ale energiczny, zdolny, ruchliwy, ożywiał znacznie jedną gałęź literatury u nas i ma prawo być policzonym do znakomitości literackich. Wysokiemi zdolnościami, obok tych wszystkich, błyszczał jeszcze Zagórski, ale i późno wystąpił i stosunkowo do tamtych mało zrobił, śmierć nie dała mu rozwinąć się i stworzyć rzeczy większych. Już to pod względem zdolności, ze wszystkich piszących, w r. z. zmarłych, najwyższym był podobno Sękowski. Jeżeli nie genjusz to był, to miał wiele z genjuszu: pogląd, styl, język, naukę niezmierną, ogromną. Ten człowiek znał się na wszystkiem; orjentalista z powołania, był doskonałym filologiem, znał narzecza i literatury słowiańskie, belletrysta, filozof, historyk, krytyk, nawet natu-ralista. Pamiętamy sami, jak podredaktorom swoim przerabiał artykuły czysto ekonomicznéj lub np. fizycznéj treści, wybierane z zagranicznych przeglądów. W literaturze rossyjskiéj Sękowski stanowi epokę. Dowcipem najlepszego rodzaju wygrał sprawę z uporem, z niewiadomością, z dumą i chociaż na niego wszyscy krzyczeli, był kolossem. Dowcipu rzadko takiego. Skromniejszéj nierównie woni fijołkiem, co pachniał na błoniach naszéj literatury, jest pani Wojnarowska, niewiasta zacna, w rodzaju Hoffmanowéj, zdolność to także była żywa, kobieca, serdeczności w niéj dużo; strata pani Wojnarowskiéj jest boleśną, a w naszéj literaturze kobiecéj, jedną z największych. Inne straty dla saméj literatury mniéj są bolesne. Osoby któreśmy tutaj wyliczyli, były literatami z powołania, ciągle dawały się słyszéć, pracowały. Literatem z powołania był i Bredkrajcz, ale natchnienie mu nie służyło. Z powołania może tłómaczyli sztuki do teatru Komorowski i pani Markowska, z powołania pisali artykuły specjalne Ossakowski i Belejowski, ale ogół mniéj znał te nazwiska, jako literackie. Inni bawili się więcéj z przypadku literaturą, rzadko brali pióro do ręki, chociaż zdaje się z młodszego pokolenia wyrobiliby się jeden i drugi. Wspomnieć jednak musimy o pułkowniku Paszkowskim. Mało pisał i z téj strony ogół zna go mało, a jednak był to pisarz z powołania, zwłaszcza w ostatnich czasach, na cośmy w życiorysie uwagę zwrócili; wiele pisał i o wszystkich kwestjach żywotnych. A miał i talentu wiele, wiele humoru, swobody. Nieoceniona szkoda, że pamiętników nie pisał, ułamki w Rozrywkach pani Pruszakowéj, są niezmiernie łatwo i zajmująco pisane, lubo o rzeczach najpotoczniejszych w świecie. Także urywek w Jachowicza Wieńcu, pod tytułem: „Kardynalskie bóty" przedziwny. Jedynie ten żałować należy, że mało wydał Paszkowski, nie dawałby mu prawa błyszczéć w literaturze. Ale jeżeli, jak sądzim niepłonnie, pisma jego wszystkie wydane będą razem, literatura ujrzy potem jaką stratę w nim poniosła.

Korrespondencja Kroniki.

Grodno d. 13 grudnia 1858 r.

Kiedy Europa wre, kipi życiem społeczném, umysłowém, oraz handlowem i przemysłowem; kiedy się wszystko co może krząta, bieży, potrąca, współzawodniczy i dąży do postępu, kiedy ten ruch wiruje w stolicach, znakomitszych miastach Cesarstwa i dawnéj Polski; toć nie sposób, ażeby i miasto nasze (a gubernja choć maluczka) tym ogólnym popędem owiane nie zostały i nie ruszyły naprzód w drogę.

Nie mamy w zamiarze bezwarunkowéj pochwały lub nagany, lecz gdy fakta same przez się wskazują, że i u nas ludzie w martwéj niedołężności nie zalegli pola życiowego, jakże tego nie zapisać w kronice społecznéj?

Ale na teraz objawów życia tutejszego koleją czasu wyliczać nie będę. Ażaliż nie właściwsza rzecz zwrócić uwagę na sprawy ważniejsze już dokonane, lub też wysnuwające się na jaw?

Owoż komitet ulepszenia bytu włościan, pierwotną czynność swą i zadanie, tutaj w Grodnie zakończył; ustawę swoją przesłał już do centralnego komitetu, mającego się otworzyć w Wilnie dla trzech gubernji, to jest wileńskiéj, grodzieńskiéj i kowieńskiéj. Zaprawdę—to nie mała zasługa dla deputatów komitetu grodzieńskiego, że, iż tak powiem, starownie, czynnie, wytrwale, raźnie a ochoczo, nie żałując trudu i wczasu dokonali dzieła obfitego w błogie skutki teraźniejszemu i przyszłemu pokoleniu. Oby Bóg pobłogosławił poczciwéj a zacnéj pracy i wzniosłéj dążności.

Nad Niemnem teraz natłok, ruch, wrzawa, jednóm słowem czynne życie. Jedni w pocie czoła pracują, ziemię taczkami z miejsca na miejsce przenoszą; inni tłumnie się gapią i gromko rozprawiają: jak to też rychło para z zachodu, południa i północy przyniesie swe plony płodów, nauki, przemysłu, lub siłą swoją tam lub ówdzie nie jednego z nich popchnie? Właśnie też d. 28 września v. s. odbyło się uroczyste rozpoczęcie robót ziemnych około Petersburgsko-Warszawskiéj drogi żelaznéj, w przytomności gubernatora Szpejera i władz miejscowych, oraz znakomitszych urzędników i wiele innych osób. Zaczęcia téj pracy błogosławił biskup obrządku prawosławnego Ignacy. Po nabożeństwie, przedsiębiorca robót drogi żelaznéj między Wilnem i Warszawą, pan Skwercow, kupiec warszawski, zaprosił na śniadanie urzędników miejscowych władz, również inżenierów drogi. Most ma być rzucony przez Niemen, a w samém mieście tunel, na przestrzeni 110 sążni. Z powodu tego tunelu, około sześćdziesiąt domów przeznaczono na zniesienie.

W miesiącu październiku ukończone zostały dwa ogromne rzec można gmachy, jako to: szpital miejski i koszary dla tutejszéj załogi. Nie mało przyczyniło to ozdoby miastu. Jenerał-gubernator Nazimow, przybywszy do Grodna w d. 17 listopada, raczył je zwiedzić, i znalazł odpowiedniemi swemu przeznaczeniu.

A kiedy się wspomniało o budowlach wzniesionych ku wygodzie i ozdobie miasta, czyż można ominąć, że staraniem x. Majewskiego, dziekana grodzieńskiego, i gorliwych o chwałę bożą osób, w kościele farnym wyporządzoną została ogrzewana kaplica?

Od kilku tygodni towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Chełchowskiego, od trzech do czterech razy na tydzień, daje nam przedstawienia, lecz dotąd widzieliśmy tylko komedje i wodewile, tłumaczone z francuzkiego, raz nam dano tylko p. Józefa Korzeniowskiego *Okrężne*, a drugi, p. Majeranowskiego *Zbydowscy czyli kulig szatański*. Publiczność grodzieńska woła o swoich narodowych autorów, i dla czegóż pan Chełchowski skąpi dla nas Korzeniowskiego, Fredry i tylu innych.

Kiedy z niektórych prowincji naszych odzywają się głosy narzekania, wymówki i sarkazmu na obojętność publiczności, względem teatru narodowego, przyjemnie widzieć, że publiczność grodzieńska znacznie pod tym względem wyróżnia się i odznacza, a wcale ochoczo do teatru uczęszcza. Tém więcéj godna uwagi, że sala resursowa prawie pusta, a w teatrze loże zajęte wszystkie, parter pełny, galerja (paradyz) liczna, krzeseł nie wiele zajętych... i na resursę też nie jednemu pilno. Boć u nas jest resursa (klub dworzański), w którym tańczą i grają w karty, jedzą i zapijają jak wszędzie. Przeciwko towarzystwom w resursie i innym rozrywkom, chociażby w cukierniach, kawiarniach i t. d. doprawdy pretensji nie rościmy, prawa do tego nie mamy. Azaliż można mieć za złe, że po pracy i trudach są chęci do wytchnienia, do wesołego i gwarnego odpoczynku? Lecz niechby młodzież nasza miała na względzie, że nie sama zabawa tylko jest celem życia; boć kiedy kęs czasu przeleci po nad głowy, kiedy rozwaga zimna nadejdzie zastanowienia się nad sobą, rzeczywistość w swe żelazne objęcia przytulać zacznie, a sumienie i społeczność postawią nam zapytanie, cośmy uczynili i do czegośmy zdolni? Cóż odpowiemy, kiedy głowa pusta, otumaniona od wiru walca, polki i t. p. w sercu wyschło od gorączki preferansowéj. Oklepane to rzeczy, prawda; ale nieszkodzi przypomnienie obowiązków, chociaż ubocznie, chociaż za często nikomu na złe nie wyszło i szkody nie przyniosło.

Kiedy publiczność daje tyle szczerych, niepodejrzanych dowodów współczucia i zachęty scenie narodowéj, pan Chełchowski niech nas nie karmi lichemi tłumaczeniami z francuzkiego i przeżytemi dziełami. Pana Chełchowskiego w znajomości rzeczy i dobrych chęciach, zgodnie z opinją publiczną stawimy wysoko, a zatem publiczność od niego więcéj, niż od kogo innego, ma prawo wymagać, ażeby nas oznajamiał ze sztuką

---

się o to obraził; a choć z innych względów sympatyzowali z sobą, to było szkopułem o który rozbijały się bliższe stosunki.

Na Żelizów otwarcie ramionami ruszała panna Petronella, nie mogąc pojąć dlaczego ich tak wszyscy wynosili wysoko, a że brat mało tam chodził i ona też nie uczęszczała zowiąc zawsze paralityka Ekonomem, żonę ekonomową, a syna z przyciskiem — ekonomczukiem.

Z proboszczem stosunki brata były częstsze i dosyć się z sobą godzili, urządzano na probostwie wista dla Referendarza do którego proszono pocztmistrza i pana Joachima; ale siostra wielkiego człowieka miała mimo to tysiące do xiędza Herderskiego pretensji. Był czas że zamierzała nim owładnąć i kierować, że chciała panować na probostwie; — ostrożnie i grzecznie usunięta darować nie mogła, że xiądz Herderski wołał towarzystwo i dom Podkomorzanki. Ile kroć jednak złapać go mogła, czemś się przysłużyć, zbliżyć do niego, pomimo ożiębłości proboszcza, nie omieszkiwała.

Prawdę powiedziawszy klęską była w miasteczku ta stara panna zła, szyderska, plotkarka, pełna zarozumienia i próżności, a nie wiedząca co z sobą zrobić, więc mieszająca się nieustannie w cudze sprawy. Głębiéj jednak rozebrawszy ten charakter, nie było w nim tyle energji i siły, ażeby mógł się stać szczodrobliwym małemu kółku wśród którego się obracał. Panna Petronella obawiała się każdego, tchórzyła łatwo i ujęta najmniejszą grzecznością, tyle znowu okazywała dobroci, że ją posuwała aż do natrectwa. Najmniejsza oznaka współczucia czyniła z niéj przyjaciółkę zajadłą, niemniéj przykrą i dokuczliwą dla tych którym sprzyjała, nie dla tych którzy ją obrazili.

W chwili gdy nasze opowiadanie rozpoczynamy, wszystkich oczy i ciekawość zwrócone były na dwa wypadki które jednostajne życie dworków przerwały; były to: spodziewane przybycie ubogiéj kuzynki panny Podkomorzanki, któréj losem zająć się chciała, i ów tajemniczy nieznajomy co kupił dworek naprzeciw Szambelana.

XIII.

Wiedziano że przybyły zwał się Adolf Poroniecki, że był szlacheckiego pochodzenia, ale nadto nic więcéj; a na nieszczęście on sam nietylko że nie szukał z nikim stosunków ale ich zdawał się unikać. Dnie całe spędzał w kościółku, na przechadzkach lub w domu, a choć na tem pustkowiu wnet się ludzie do niego przygarniać poczęli nie odpychając ich tak zręcznie potrafił się im wymykać zawsze, że dotąd nikt z nim jeszcze i dwóch słów nie zamienił.

Widywano go niekiedy przemykającego się ulicką, ale częściéj wychodził tyłem poza ogrodami aby się na badanie ciekawych oczów nie nastręczać. Łatwo zresztą poznać w nim było jednego z tych ludzi, którym życie brzemieniem ciężkiem spadało na barki. Twarz blada, oczy zbłąkane, ruchy jakieś bojaźliwe i przestraszone a gwałtowne, zdradzały stan duszy niezwyczajny i zbolały. Długie godziny spędzane w kościółku i na samotnych przechadzkach, kazały się domyślać że cierpiał i szukał ulgi w uspokojeniu i ciszy, któréj w ludzkiem towarzystwie niespodziewał się znaleźć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

narodową. Z artystów w publiczności grodzieńskiéj pp. Linkowscy zasłużone pochwały i sympatję wzbudzili. Nie miejsce tutaj wyliczać sztuki i role, zwłaszcza z teatru prowincjonalnego, lecz nie można pominąć, że w sztuce *Kobieta z gminu*, talent p. Linkowskiéj (Marja Joanna) w zupełnym blasku zajaśniał.

Chociaż pozostaje o tém i o owém, i o wielu innych rzeczach wspomnieć, odkładam to do następnéj korrespondencji, ażeby czytelnika nie nudzić i ustąpić miejsca pożyteczniejszym od téj korrespondencji rzeczom. *Herblis.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 30 grudnia. *Moniteur* donosi, iż z okoliczności Nowego Roku, 164 ułaskawień i zmian kary przyznanych zostało indywiduom skazanym przez sądy przysięgłych lub trybunały.

Tenże dziennik urzędowy zawiera nadto nominacje podprefektów, i nadanie orderu legji honorowéj wielu urzędnikom sądowym i wojsku. Nakoniec zwiastuje o zatwierdzeniu kassy jeneralnéj ubezpieczeń rolnych.

Marsylja 30 grudnia. Otrzymujemy z Konstantynopola wiadomości pod dniem 22 t. m.

Zapowiedziane zmiany w składzie ministerjalnym odroczone zostały. Aali-paszę silnie popiera Austrja, nie obeszło się jednak bez scen gwałtownych w łonie rady. Nader żywe czyniono przedstawienia w przedmiocie wydadków. Zdecydowano, iż wierzyciele pałacowi otrzymają tylko a conto swych rachunków.

Journal de Constantinople przewiduje, iż wybory w Xięztwach Naddunajskich, przynajmniéj na dwadzieścia dni odroczone będą.

Wiadomości otrzymane z Persji, zwiastują o chorobie p. Murray, w jaką popadł w skutek trudów podróżnych.

Feruk-Han nie chce przyjąć żadnego innego ministerstwa, prócz spraw zagranicznych.

Afganistan pogodził się z Persją.

Marsylja 30 grudnia. Poczta z Rzymu spóźniła się o dwa dni, z powodu burzy morskiéj.

Dziennik urzędowy rzymski zawiera artykuł zaprzeczający nieporozumieniom między Francją a Stolicą apostolską.

Tenże dziennik jest upoważniony do zaprzeczenia wieściom zamordowania pana Hemot, naczelnika kolei żelaznéj, prowadzonéj przez Miresa.

Według listów prywatnych, król pruski miał być wielce znurzony, gdy przybył do Rzymu. (*Indépendance Belge*).

Marsylja 31 grudnia. Wiadomości z Konstantynopola po dzień 22 t. m. brzmią jak następuje:

Wspólnym usiłowaniom reprezentantów Austrji i Anglji, udało się utrzymać wielkiego wezyra, lecz panująca niezgoda w dywanie, czyni jego zmianę nieochybną.

Nieporządek w finansach pałacowych powraca. Wszyscy faworyci których usunięto, znów są w łaskach. Nieporządek w administracji doszedł najwyższego szczytu.

Intrygi przeciw swobodnym wyborom w Xięztwach Naddunajskich zdwajają się.

Zamieszki w Korastanie, o których doniósł *Journal de Constantinople*, odwołane zostały.

Nowe powstały nieporozumienia między rządem perskim a Anglją, z powodu gubernatora w Heracie.

Genua 31 grudnia. J. C. W. W. Xiąże Konstanty Mikołajewicz przybył tu wczoraj. Przyjęcie jakiego doznał J. C. Wysokość od genueńczyków, było nader serdeczne. Krótko zabawiwszy, J. Ces. Wysokość wyjeżdża do Palermo. W tym kierunku fregata *Bajan* już odpłynęła. (*Le Nord.*)

ANGLJA.

Londyn 29 grudnia. Otrzymano tu wiadomości z Przylądka Dobréj Nadziei, według których Dr Levingston pod d. 4 października znajdował się na rzece Kugum. Członkowie wyprawy dobrem cieszyli się zdrowiem. Zastali oni kraj w wojnie, lecz pokój wkrótce nastąpił.

— Sir Ed. Bulwer-Lytton, minister kolonji, przesłał pod d. 8 grudnia lordowi komisarzowi wysp jońskich odpowiedź na przedstawione mu żądanie przyłączania tych wysp do królestwa greckiego. Oto ważniejsze ustępy z téj odpowiedzi:

Zawiadamiam pana, iż odebrałem depesze jego z dnia 24 i 16 listopada, a które zawierają adres dziesięciu reprezentantów wyspy Korfu, oraz protestację municypalności téj wyspy przeciwko poufnéj depeszy, którąś pan przesłał p. Labouchère pod d. 10 czerwca 1857, a która potem ogłoszoną została w dziennikach, jak panu wiadomo, bez upoważnienia i wiedzy rządu.

Gdy treść obudwóch tych dokumentów jest jednaka, ograniczam się na jednéj odpowiedzi.

Zawiadomi pan reprezentantów Korfu i municypalność téj wyspy, iż z nieukontentowaniem (rincrescimento) odebrałem adresa, które mi przez pośrednictwo pańskie nadesłane zostały. Rząd Jéj Król. Mości nie ma wcale ochoty, a zresztą i prawa, zajmować wyspy Paxos i Korfu, jako osady angielskie. Nie leży w widokach rządu Jéj Kr. Mości trudzić i deranżować (rivolgersi) mocarstwa europejskie, celem zniesienia traktatu, na mocy którego zaprowadzony i utrzymany został protektorat w interessie i dla dobra Europy, a które nie mogą iść w porównanie z jakimibądź widokami królestwa greckiego.

Ponieważ nie ma doskonałych systematów politycznych pod jakąkolwiek formą rządu, przeto mogą zrodzić się nadużycia, które wymagają natychmiastowego usunięcia. Jeżeli w saméj rzeczy istnieją tego rodzaju nadużycia, iż tamują i paraliżują wykonanie konstytucji jońskiéj, to dosyć je wskazać z umiarkowaniem, a można być pewnym pomocy i poparcia ze strony rządu Jéj Kr. Mości, który w granicach konstytucją przepisanych użyje wszelkich zaradczych środków.

Najstosowniejszą ku temu przedstawia sposobność posłannictwo p. Gladstone, a mam to przekonanie, iż jończycy nie dadzą się wciągnąć do projektów na niczem nie uzasadnionych i niepraktycznych.

Dana władza p. Gladstone nie upoważnia go aby się zajmował kasowaniem traktatu z r. 1815, albo też ustępowaniem wysp jońskich jakiemu państwu europejskiemu. Rząd Jéj K. Mości nie jest mocen nadawać mu podobnéj władzy, a zresztą nie uczyniłby tego, choćby to było w jego możności. P. Gladstone upoważniony jest do zbadania i rozpoznania różnych zażaleń, do wyjaśnienia ich przyczyny i zalecenia wszelkich ulepszeń, któreby więcéj sharmonizowały wykonanie konstytucji jońskiéj z potrzebami, właściwemi każdemu oddzielnemu rządowi.

W imię więc dobra własnego jończyków, zachęcam ich, aby dobrze zbadali obecny stan rzeczy z tym spokojem, jakim się odznaczają praktyczni politycy; wzywam ich, aby połączyli swoje usiłowania z działaniami rządu Jéj Kr. Mości, otrzymali z tych przyjaznych okoliczności dobre następstwa, wyciągnęli z protektoratu, ktory Anglja winna zachować nienaruszonym, wszelkie korzyści, jakie ona gotową jest im ustąpić. (*Indépendance Belge*)

CHINY.

Wiadomości z Chin mamy po dzień 14go listopada. Dziennik *China Trade Report* pod powyższą datą w następujący sposób streszcza zaszłe wypadki:

Prawdopodobne pomyślne rozwiązanie teraźniejszych trudności i ostateczne zawiązanie przyjaźnych stosunków, z każdym dniem się wzmaga. Ostatnie wiadomości z Szangai pod dniem 6 listopada, zwiastują o ułożeniu ostatecznie dopełniającego traktatu, zawierającego taryfę i rozporządzenia handlowe. Nie wszystkie punkta tego traktatu są znane, lecz wiemy już, że towary wchodzące opłacać będą około 5 od sta od swéj wartości, że prawa dozwalające wywozu herbaty i jedwabiu zostają te same jak dawniéj, że wreszcie opium płacić będzie 30 taels od skrzynki. Dokument zawierający te stypulacje podpisać miano w dniu 8mym lutego.

Powyższe wiadomosci, jakkolwiek nader ważne, nie są jednak jedyne. Powstańcom w ostatnich czasach wcale nie źle się powodziło, a wieści się rozchodzą, że marudery niosą spustoszenie w różnych kierunkach. W pośród podobnych anarchji i zamięszania w państwie chińskiem, odbywały się konferencje. Zachodzi więc pytanie, czyli te klęski publiczne nie oddziałały na kommissarzy chińskich, i nie uczyniły ich tak łatwemi w traktowaniu, czy też lord Elgin wystąpił z inicjatywą, że położy koniec temu opłakanemu stanowi rzeczy. Wiadomo tylko że lord Elgin miał zamiar pod powyższą datą na fregatach *Fourius* i *Retribution* (mających na swym pokładzie kommissarzy chińskich) wraz z innemi zbrojnemi statkemi dostać się do Nankinu, od kilku lat zostającego w ręku powstańców. Następnie miał popłynąć do Hong-Chow, znajdującego się na 800 mil angielskich od ujść rzeki Yak-Tse-Kiang, to jest tak daleko jak żaden europejski statek nie dotarł.

Niewłaściwie miano powstania nadano plądrowaniu po kraju różnych włóczęgów, wyjętych z pod prawa, którzy chociaż mają potężnego naczelnika i karność między sobą zachowują, są wszakże bandami rozproszonemi i żadnym celem politycznym z sobą niezwiązanemi, łączy ich jedynie sympatja właściwa ludziom wyjętym z pod prawa.

Baron Gros wrócił w końcu października do Szangai, zawarłszy traktat z rządem japońskim. W wyprawie na rzekę Żółtą (Yang-Tse) sama tylko angielska marynarka ma udział, ani francuzkie, ani amerykańskie okręty z nią się nie połączyły.

W Kantonie wszystko idzie dobrze. Nie słychać już aby mówiono o stronnictwie wojennem. Zaufanie z każdym dniem wraca; cudzoziemcy mogą przebiegać miasto z zupełnem bezbieczeństwem. Domy które spalono lub zburzono, odbudowują się. Handel zagraniczny lepiéj idzie, a chociaż ilość zprzedawanéj herbaty zawsze jest niewielka, jednak ceny jéj są zadawalające.

Zawięzują się tu stosunki handlowe między Szangai a Japonją. Okręty cudzoziemskie między temi punktami zaczynają kursować, jak niedawno statek amerykański *Florence* naładowany został w Szangai z przeznaczeniem do portu Nangasaki. (*Le Lord.*)

FRANCJA.

Paryż 30 Grudnia. Rada ministrów trwała dziś zaledwie trzy godziny i zajmowała się, jak mówią, kwestjami ważnemi spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Rada otrzymała depesze zawiadamiające ją o usiłowaniach powstania między niektóremi plemionami arabskiemi w Algierze, w okolicach gór Aurès. Zamachy te nie mają wielkiego znaczenia i wkrótce stłumione będą. Jenerał Mac-Mahon, dziś odpłynąć ma z Marsylji do Algieru.

— *Moniteur de l'Armée* ogłosić ma w przyszłym swym numerze rezultat narad marszałków co do awansów wyższych oficerów, w liczbie których ma się znajdować czterech jenerałów dywizji, dwunastu brygady i kilkunastu pułkowników.

— Rozchodzą się wieści o zmianie marszałka w Lyonie. Wieści te są przedwczesne, gdyż marszałek Castellane, który przed kilku dniami opuścił Paryż, został zapewniony że dotąd nie było mowy o zastąpieniu go. Mimo swego podeszłego wieku, marszałek jest jeszcze nader rzeźwy, mocno się trzyma na koniu i nic nie stracił na sile swych władz intellektualnych.

— Prefekt Marsylji znajduje się w téj chwili w Paryżu; zdaje się że wezwano go w celu zbadania ważnéj kwestji, czy zachodzi potrzeba stolicę ujść Rodanu rozdzielić na trzy okręgi municypalne, albo też zostawić jednego mera. Jest to powtarzamy wielce dla francuzów interessujący przedmiot, choćby dla tego iż ma wielu stronników i przeciwników.

— Prefekt departamentu Jura, wydał nader ciekawe i postanowienie, tyczące się przekroczeń polowania. Polecił on strażnikom, aby w wywodach swych słownych, szczegółowo wpisywali zabraną broń, gdyż przekonano się, że częstokroć w miejsce bardzo kosztownéj fuzji, kładziono zaledwie wartującą 10 franków.

— Kiedy p. Mirès z energją zajmuje się w Rzymie wykonaniem robót około kolei żelaznéj Civita-Vecchia, drugie towarzystwo Pia-Latina pospiesza również z ukończeniem ważnéj linji drogi żelaznéj, wiodącéj z Rzymu do granic neapolitańskich; przestrzeń trzydziestu dwóch kilometrów, już jest otwartą i tak daleko posunięte są roboty drugiéj połowy drogi, że kompanja spodziewa się w ciągu roku bieżącego całą linję aż do samych granic neapolitańskich otworzyć. Koszta tego przedsięwzięcia wynoszą 27 miljonów. W ciągu 12tu godzin będzie się można dostać z Rzymu do Neapolu.

— W sferach politycznych zajmujących się zagranicznemi kwestjami, poruszenia narodowe w Serbji, powszechnym są przedmiotem rozmowy. Przemiana jest faktem dokonanym, administracja xięcia Alexandra skończyła się. Wiadome są czytelnikom szczegółowe wypadki, dodamy więc tylko, że wojsko na którem upadły xiąże największe opierał nadzieje, jednomyślnie przyłączyło się do sprawy narodowéj, wyjąwszy kilka indywidualnych manifestacji, które zdawały się wskazywać

że wojsko popiera niepopularnego xięcia. Tak więc okazuje się, że fatalnym dla xięcia Alexandra był wpływ Austrji, więcéj dziś tureckiéj niż sam sułtan. W Serbji wrodzonem jest uczucie, że jak tylko głowa państwa przestaje przedstawiać interessa narodu, starają się o zmianę zwierzchnika. Niesłusznie nazywają niektórzy zaszłe w Belgradzie wypadki *rewolucją*, nie, jestto prosta tylko zmiana jakby np. gabinetu w Anglji. Wszelkie więc mięszanie się obcych mocarstw w sprawy serbskie, byłoby nie na swojem miejscu, zwłaszcza gdy to jest przeciwne traktatowi paryzkiemu. *(Le Nord.)*

W Ł O C H Y.

Rzym d. 19 grudnia. Przybycie p. Lenormant, członka instytutu francuzkiego, każe się spodziewać, iż Francja zamyśla o kupieniu muzeum Campana, zwłaszcza że i p. Schnetz, dyrektor francuzkiéj akademji malarstwa zostaje w stosunkach z p. Benuci, ustanowionym przez sąd do zajęcia się sprzedażą téj bogatéj kollekcji. Żądana cena jest rzeczywiście dla jakiego rządu tylko przystępną, gdyż wynosi ani mniéj ani więcéj jak półtora miljona talarów, to jest blisko 8 miljonów franków. Zakład dobroczynny *Mont de piété*, któremu summa powyższa po sprzedaniu muzeum powróconą będzie, w inny sposób ma być administrowany jak dotąd. Ustanowionym będzie dyrektor p. Filip Malassano, lecz administracją jego kontrolować będzie i sprawdzać rachunki co miesiąc oddzielna kommissja.

Konsystorz grudniowy w tych dniach ma się zebrać, jedni mówią że 20, a drudzy 23 b. m. Ludzie dobrze poinformowani utrzymują iż żadnych nie będzie nominacji kardynałów. Papież ma dać kapelusze tylko tym, których przed kilku laty mianował, a którzy nie byli obecni.

— W zeszły wtorek xiąże Gramont rozpoczął bardzo świetnie swoje przyjęcia zimowe. Na tém zebraniu widziano i kardynałów, co daje do zrozumienia iż rząd nie odbiega od wpływu francuzkiego. A wielce życzyć go sobie wypada, gdyż trudno zaprzeczyć, iż agitacje w północnych Włoszech znajdują pewne echo w Rzymie. Widziano kilku oficerów Garibaldego, mówią że ich aresztowano, lecz to wcale nie łagodzi umysłów, owszem przeciwnie rozjątrza je. Potrzeba więc koniecznie administracji, któraby się stała popularną przez reformy. Nie zbywa tu na dostojnikach kościelnych, sprzyjających postępowi, do nich więc należy przy pomocy wojska francuzkiego zażegnać nadciągającą burzę.

Kommissja wyznaczona do zbadania finansów, rozpoczęła swe działania, ale jakoś nie wiedzie się jéj. Prawda że w pracach swych nie ma żadnéj podnięty, bo chociaż członkowie jéj przed rozejściem się swem zapisują postulata prowincji które reprezentują, to przecież nigdy odpowiedzi na takowe doczekać się nie mogą, wszelkie żądania reformy zostają daremne. Dla tego nie możemy się dziwić, że wielu członków téj kommissji niechciało do Rzymu na ten rok przybyć. Po co podejmować pracę, która żadnego owocu nie przynosi. Na pierwszém posiedzeniu zaledwie było kilku członków, a chociaż pewna ich liczba prawem jest przepisana jeźli obrady mają być ważne, niemniéj jednak kardynał-prezydent ogłosił, że posiedzenia są otworzone i postanowienia jego dobre.

Królowa Marja Krystyna przyjeżdża na zimę do Rzymu i zajmie swe zwykłe mieszkanie w ambasadzie hiszpańpańskiéj.

Neapol 21 Grudnia. Rzeczywiście zanosi się tu na wielkie zmiany. Donosiliśmy już o zaciągu 12tu tysięcy ludzi, który musi dopełnić w miesiącu lutym. Najsurowsze wydano rozkazy władzom prowincjonalnym, aby pod karą dymissji, w dniu oznaczonym ludzie do pułków odstawieni zostali. Przepisaną miarę wysokości rekruta zniżono o kilka centimetrów, summę uwalniającą od służby wojskowéj, ze stu dukatów podniesiono. Zdaje się więc, że jednocześnie potrzeba im i ludzi i pieniędzy. Podróż króla stanowczo w téj chwili zdecydowaną została. Król udaje się najprzód do Bari, potem do Lecce, a ztąd do Brindisi (dawne Brundusium), gdzie flotylla złożona z czterech parowców oczekiwać nań będzie, aby go odwieźć do Tryestu. Cel podróży królewskiéj jest nieznany; Anglicy mówią o abdykacji.

Dwór od czasu jak się znajduje w Caserta, więcéj jest na widoku. Nudzi się on ogromnie; młodzi xiążęta są znużeni klasztornem życiem, które muszą prowadzić. Mają oni, nie powiemy stronnictwa, lecz koterje, które im podsuwają nauki. Najstarszy syn królowéj, który jest nader żywego temperamentu, wcale się nie ukrywa ze swym złym humorem. Protegowany przez matkę, upomina się o wyswobodzenie. Mówią, że jako vicekról, ma się udać do Sycylji z ministrem Cassisi.

Tymczasem do uroczystości matrymonjalnych, robią się przygotowania. Xiąże Miranda lub Serrano Capriola, ma się udać po młodą xiężniczkę. Wszystkie ceremonje odbędą się na prowincji, w Neapolu będzie tylko wielkie przedstawienie dworskie w teatrze San-Carlo. Ma to nastąpić d. 12go lutego. Pierwsze trzy rzędy lóż i część parteru zamówione są dla dworu. O bilet na inne miejsca w teatrze trzeba się starać u prefekta policji. *(Ind. Belge.)*

Turyn 27 grudnia. Wczoraj w *Teatro-Regio* w czasie przedstawienia baletu *Conte di Montecristo*, miała miejsce katastrofa, która o małoco nie spowodowała pożaru. Jedna z kulis się zapaliła i ogień niezawodnieby zajął i inne, gdyby nie przytomność i odwaga maszynisty, który wszedł gdzie się ogień zajął i takowy ugasił, lecz przypłacił to własnem zdrowiem, gdyż rusztowanie runęło i odważny ten człowiek pokaleczył się tak iż wątpią czy się utrzyma przy życiu. Publiczność wielce się tym wypadkiem wzruszyła, gdyż gdyby nie ów maszynista, to nietylko teatr, ale w bliskości będące archiwum państwa zostawałoby w niebezpieczeństwie.

— Nadeszłe tu wiadomosci telegraficzne z Serbji, wielce oddziałały na tutejszą publiczność.

Agitacja w Lombardji trwa ciągle. Onegdaj zaszła sprzeczka w Medyolanie niedaleko Porta Vercelina między żołnierzami austrjackiemi i pospólstwem; jeden z żołnierzy został raniony.

Xiąże Porcia wygnany z Medjolanu, znajduje się obecnie w Genui *(I. B.)*

Przegląd literatury krajowéj.

1. **KALEJDOSKOP ŻYCIA,** *przez Jana z nad Berezyny.*
2. **ADEODAT,** *przez Gabrjellę Zmichowską.*

Rozbiór Kazimierza Kaszewskiego.

Ciemne i smutne są barwy kalejdoskopu, który podaje nam do oczu poeta z nad Berezyny, ciemne i smutne, jak rzeczywistość życia większości, mającego się w nim przedstawić.

Widzimy tam, jak młodzież pod walącemi się basztami starożytnego zamku, urąga wspaniałym marom przeszłości, jak ręką wyuzdanego cynizmu zakrywa oczy przed ich grożącą postacią i spełnia toast zniewieściałéj rozpusty, za ich wieczny spoczynek. Widzimy żonę, przez chciwość rodzicielską zniewoloną do nienawistnego małżeństwa, która mężowi w odpowiedzi na wyrzut jawnéj niewierności, odpowiada przekleństwem i zapewnieniem stałego wytrwania w występnych z kochankiem stosunkach, a ma dość odwagi usprawiedliwić się tem:

Że, choć *zmuszony* głos sercu skłamie,
Grzechem nie wpisan do bożéj xięgi,
Bo czyż przysięgę kiedy kto łamie,
Co wolnéj z serca nie dał przysięgi?

jak gdyby jakakolwiek ludzka moc zdolną była zmusić kogo do krzywoprzysięztwa. Widzimy młodego marzyciela z anielskiem czuciem i usposobieniem, któremu własny ojciec powrozami materjalizmu krępuje skrzydła wyższego polotu i dusi go na śmierć śród cuchnących nizin powszedniego zajęcia, a sam usłyszawszy od umierającego wyrzut o dzieciobójstwo, ginie samobójczo pod ciężarem tego strasznego wyrazu. Przedstawia się nam gruppa sceptyków, którzy obserwując z zewnętrznéj tylko strony objawy życia, nie mogą wznieść się do ideału prawdy i powinności; w rozwoju życia dziejowego, zamiast myśli bożéj, dopatrzyli fatalizm; w jednostkach wyższych ujrzeli dumę, jako jedyną sprężynę działań, wyrzekli się ducha ofiary dla tego, że on częstokroć wzbudził urąganie lub wywołał niewdzięczność. Pod takiemi pobudkami przestali wierzyć w chwałę wieńca cierniowego, wszystko, prócz złota, to jest zmysłowéj realności, nazwali złudzeniami, a za normę życia obrali obłudę. — Jest też tam człowiek pełen najlepszych chęci, który chciwie i rzeczywiście poszukuje prawdy, ale coś go do niéj nie dopuszcza, zatrzymuje w zawieszeniu pomiędzy ziemią i niebem, lub spycha na drogę błędu — to brak siły i woli wydarcia się pokusom zmysłów i cielesności. Na drodze życia spotyka miłość; w niéj zaczerpie sił do pokonania tych przeszkód, ona będzie dla niego summą ideałów, które przeczuwał, i prawdą, za którą gonił: tymczasem odrazu spotykamy go w poprzedniéj gruppie, z cyniczną w ustach piosenką; zmysłowość silniejszą się stała, jak szlachetne poszepty ducha i moralny kierunek za młodu.

Każdemu prawie z tych obrotów kalejdoskopu, towarzyszy postać wyobrażająca pewien zwrot umysłowy, czyli zasadę i formę pojęć o prawach i celu życia. Jest to filozof zajęty dobrem ogółu, który zna wprawdzie przymioty dobra, wie zkąd i od Kogo ono pochodzi, ale za środki pozyskania tegoż dobra, wybiera naukę i badanie oderwane, zamknięte w xięgach i martwych wzorach natury, z dzieł sztuki zapatrując się tylko na kamienne posągi i wykopaliska. To też słowo jego nie przenika do dusz zbłąkanych, lub pragnących drogi błędu uniknąć: zasady jego są za słabe, aby w zastosowaniu do życia, mogły wszystkie potrzeby wypełnić, stanowiły ucieczkę w zwątpieniu i niezadowoleniu, aby śród tysiącznych kwestji i położeń, oznaczały z całą pewnością, co człowiek powinien wybrać; za słabe są, aby w nich mógł czerpać siłę duch upadający pod brzemieniem cierpień w praktyce życia. Jedeń uczeń go zdradza, opuszcza sztandar jego nauki i jako zbieg staje w szeregu wiecznéj prawdy odstępców. Drugi jawnie protestuje przeciw nauce mistrza, i z łagodnością żegna go, mówiąc między innemi:

Życie i wiedza — to dwa ogniwa·
Wspólny je węzeł miłości splata;
A kto niebacznie ten węzeł zrywa,
Sam się nie wcieli w wypadki świata....
I cóż po xięgach, liściach wawrzynu,
Co zdobią mężow sędziwe skronie?
Martwa tam *mądrość*, gdzie nie ma *czynu*,
Gdzie zapał życia ogniem nie płonie.

Filozof zdumiewa się, uznaje sprawiedliwość wyrzutu i reflexji ucznia, ale mu zbrakło sił, by w ostatku życia wyrzec się systematu, który stał się jego nałogiem, postawić myśl na innéj drodze i rozpocząć na nowo poszukiwanie sposobów sprowadzenia spokoju ducha i uszczęśliwienia.

Iść naprzód muszę, choćby wzrok mylił,
Któż nad przepaści wstrzyma się brzegiem,
Gdy się połową na dół przechylił.

powiada w rezygnacji dumy i egoizmu; a jednak wstydzi się sam przed sobą swéj słabości i z rozpaczą pyta się, szuka naokoło siebie środków odrodzenia. Wszystko milczy: milczy natura, bo on jéj nigdy o głos nie pytał; milczy społeczeństwo, bo przestało wierzyć — aż w téj grobowéj, rozpaczliwéj niemocie, z cicha, jak arfa cherubina, podźwania pocieszający i życiodawczy głos:

O! pieśni moja,
Ty bądź jak zbroja,
Co pierś niewierną
Chociaż pancerną —
Niby krwi głodna,
Przejmie aż do dna.
. . . .
Kto mimowoli
Zbłądzi w niedoli,
Bądź mu przed okiem
Jasnym obłokiem —
Wiedź lud styrany
W kraj obiecany.

Wśród żądz oddechu,
Kogo cios grzechu
Przykuł do ziemi;
Skrzydły orlemi
Przez mglistą chmurę
Wzbij znowu w górę.
. . . .
Gdy kto skrwawiony
Cierniem korony,
Słabnie pod krzyżem!
Ty jemu spiżem
Umocnij wolę,
By przeniósł bole, i t. d.

Ten cichy głos poezji, jest odpowiedzią na zwątpienie i rozpacz filozofa; ona sama spuszcza się w jego ramiona, aby go wraz ze społeczeństwem, którem dotąd mylnie kierował, uleczyć i odrodzić; i filozof przyjmuje ją z uniesieniem, jako jedyne źródło prawdy i zbawienia, jedyną drogę powrotu do raju. Zmartwychpowstały duch jego, woła z całą ufnością do téj dobroczynnéj niebianki:

Cudowna pieśni! twojemi tony
Już zda się brzasknie życia wschód nowy,
I duch nieznaną siłą wskrzeszony
Z pogardą czyta napis grobowy!
Krzepnę na siłach, daléj do życia.
Pierś mą ocuca znow oddech młody,
Jakby z za mglistych cieniów ukrycia,
Jasnego słońca promień pogody!

Taka to myśl tego poematu: jest ona jakby parafrazą sławnéj pieśni Lenartowicza do poezji, którą ten pieśniarz nazywa pomiędzy innemi: matką narodów. Pomimo wysokiego znaczenia, jakie jéj w życiu naznacza autor w rozbieranym przez nas utworze, mało mu jednak ona jest powolną. Słabość budowy i brak ognia poetyckiego, jaki daje się uczuć w całym organizmie jego utworu, nie może się okupić zaletami pomysłu i zdrowych spostrzeżeń. Kto jednak tak poważnie zapatruje się na przedmiot pracy, jak p. Jan z nad Berezyny, ten budzi w nas otuchę coraz większego doskonalenia się, i nie wątpimy, że jego talent wybije się kiedyś do świetniejszéj, odpowiedniejszéj warunkom poezji, formy, a przynaj-

mniéj nie dorzuci do naszych zbiorów z literackiéj niwy nic takiego, coby wywołało niesmak lub zapomnienie, jak wiele błyskotliwszéj formy a bezmyślnych produkcji. Tu forma bynajmniéj nas nie wiąże; ustępy, któreśmy wyżéj przytoczyli, są najwyższem wysileniem poetyckiego czucia, jakie autor wlał do swego dzieła — a jednak wewnętrzne znaczenie zniewala nas i poniekąd zadowalnia. Tę tylko smutną, czytając ten poemat, zrobiliśmy sobie uwagę, że coś nie najlepiéj po polsku muszą mówić nad Berezyną, kiedy i poeta z tamtych stron, a zatem mistrz słowa pomiędzy drugiemi, nie mógł się jednak tu i owdzie ustrzedz błędów językowych, które radzilibyśmy mu odszukać i poprawić.

Podobnym powyższemu, ze względu na charakter filozoficzny, utworem, obdarzyła nas, z nikim dotąd w literaturze ojczystéj nieporównana, Gabryella Żmichowska. Utwór ten jéj, w jednym z zeszytów Wieńca, wydawanego na cześć Stanisława Jachowicza, zamieszczony, ma tytuł: *Adeodat.*

Prawdziwy to *Bohdan*, ten jéj bohater: któżby z nas chętnie nie przycisnął go do serca, nie poszedł za jego chęcią i głosem, kiedy z każdego jego słowa, z każdéj rady i czynu, wytryska tak jasno i dotykalnie zdrój uszczęśliwienia. A jednak jakże bezmyślne, jak zepsute, czy zaślepione musi być społeczeństwo, wśród którego on się ukazuje, kiedy ono obojętnością odpycha człowieka, którego mu Bóg wyraźnie posłał.

Pierwszem polem rozmyślań i moralnego kształcenia się Adeodata, była odludna puszcza, dokąd w dziecinnym wieku udał się, celem cichego uwielbiania Boga w jego stworzeniu, wśród ciszy i zdala od gwaru światowego, co byłby przeszkodą w jego pobożnych zaciekaniach, do których dusza jego wczesny uczuwała popęd. Ale wkrótce odezwał się w jego piersi głos boży, który mu wskazywał bezowocność tych ascetycznych rozmyślań i bezczynnych uwielbień. Adeodat poznał się w sobie, poczuł ogniwo wiążące go z miljonami serc i dostrzegł, że nie tu obowiązek człowieka; żałował, że wzdychając do nieba, zupełnie stracił z oczu ziemię przez Boga stworzoną. Jasno stanęło w jego myśli to, że najwyższą manifestacją miłości Boga na ziemi, jest miłość dla bliźnich, a tę miłość czuł wezbraną w sercu i postanowił powrócić do ludzi, co dla niego znaczyło tyle, jak wrócić do Boga, od którego odstąpił niejako, zamykając się na puszczy.

Na wstępie w świat, *miłość* była dla niego rozumem i siłą: przyszedł więc między bliźnich, zbrojny temi dwoma przymiotami, zgoła nie w pysze, jak ów co się odzywa do Boga:

Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,
Téj myśli co niebiosom twe gromy wydarła,
Śledziła bieg twych planet, głąb morza rozwarła.

ale w ubóstwie ducha i ufności, nie gardząc niczem, nie potępiając niczego. On wie, że między ludzi nie przychodzi na spoczynek, i nie w tym celu idzie; wie że tam piekło czycha na znikczemnienie i upadek—a więc do walki z piekłem! miłość mu będzie orężem a tarczą rozum. Herkulesowe przed nim otwiera się pole, na którem ma cierpliwie łagodzić zawziętość, rozbrajać nienawiść: ciemnotę światłością Bożą, fałsz słowem Bożem odpierać. Ale nie wystąpi on jak pogański półbożek, jedno jako rycerz chrześcjański, nie skórą lwią, ale pokorą okryty.

Niepodobna jest nam tu wyliczać szczegółowo walk jakie Adeodat przebywa z ludźmi i przez ludzi. Autorka pootwierała do ostatnich głębin rany i boleści społeczeńskie do których Adeodat pośpiesza z uzdrawiającym balsamem, ale każdy cierpiący udaje zdrowego i odsuwa dobroczynną rękę.—Ludzie wyższego ukształcenia z początku chcieli wziąść nad nim górę: jedni wybiegami fałszu lub wytrawnością wzięcia usiłowali opanować jego prostotę, ale uledz musieli przed siłą jego przekonań i rzeczywistością uczucia; jednakże kiedy Aeodat z pociechą zaczyna wierzyć w ich nawrócenie, oni tymczasem przyczaili się tylko aby go się pozbyć i pozornie raz tylko wyjrzawszy ku słońcu wrócili do *swego pogrzebu.* Inni od razu uczyniwszy przed nim *słowem* wyznanie najpiękniejszych zasad, w téj chwili w jego własnych oczach zaparli je czynem.— Adeodat chce podać braterską dłoń nędzy ulicznéj, któréj bolejący głos śród licznego tłumu ginie niedosłyszany; ale i tu zamiast ołtarza ofiary znajduje tylko poniżenie najzaszczytniejszego stanu chrześcijanina—ubóstwa; przekonywa się że tu wydano na wzgardę i podejrzliwość, największą świętość ludzką—cierpienie; i tu nie udało mu się przywrócić tego tłumu do stanu godności z jakiego zepchnęło go próżniactwo i bezrząd.—Zstępuje pod strzechę miejską, pewien że tam, na łonie prostoty, znajdzie serca nieskażone, nie zapełaione ziarnami fałszu jaki wylęga się w ciasnocie miejskiéj; ale i tu zamiast prostoty, która jak dziecię wyciąga rękę do wszystkiego co jasne i piękne, zastaje tylko stan ogłupienia; zamiast wiary widzi wkorzenioną cześć dla przesądu, zbliżającego do stanu pogaństwa, a szkodliwy nałóg króluje tam jak władca niczem nieograniczony, nawet względem na zdrowie, i wciska się do łoża boleści.

Najwznioślejszą i dziwnie oryginalną jest utarczka pomiędzy Adeodatem a ubogim młodzieńcem pełnym szlachetności, który boleje powątpiewa i rozpacza nad sobą i nad swemi. Wyrzekł się drogi, pracy i czynu, nie przez lekceważenie, ale popadł téj niemocy ducha w skutek zawodów których był uczestnikiem, w skutek ustawicznego tryumfu złego nad dobrem, jakiego nie przestaje być świadkiem. Tu bronią obydwóch jest xięga IV Ezdrasza bolejącego nad Izraelem; ustępy które przytacza młodzieniec tłumaczą jego stan zrozpaczenia; tuż obok nich z tejże saméj xięgi Adeodat stawia ustępy dodające otuchy i wytrwania.

Adeodat przybywszy między ludzi *z puszczy*, po téj pierwszéj a niefortunnéj z niemi próbie, przechodzi na cmentarz. Niepowodzeniem zasmucił się, ale nie zniechęcił, o! bo on kocha i wierzy, a miłość ma to do siebie, że jak matka nie porzuci chorowitego dziecka na wolę chorobie, ale stać będzie przy nim bez snu i pokarmu, póki z ostatniem biciem pulsu ostatnia nie zgaśnie nadzieja. Adeodat pewien jest nawrócenia się ludzi ku Bogu swemu; bo Stwórca po temu zachował sobie aż do skończenia czasów pełną tajemnic i grozy opiekę, bo On ma w swojem ręku—śmierć; ta, ścieżki życia naprawi.— Adeodat ma tyle miłości w sercu dla ludzi i tyle ufności w miłosierdziu Bożem, że nabrawszy nowych sił, znów powróci prowadzić daléj zaczęte dzieło między ludźmi, ufając iż oni umrzeć muszą zepsuciu a odżyć wyrokom Najwyższego. Jednakże kończy: „Ach! jak łatwą jest miłość bliźniego na puszczy i na cmentarzu!....

Nie ma nic prostszego nad pomysł który autorka rozwinęła w tym utworze, a nadała mu układ również prosty zawierając rzecz całą w monologach i djalogach, nie trącając bynajmniéj powieściowego obrazowania. To też my w jéj przedstawieniu nie widzimy ciała społeczeństwa, ale widzimy główne duszy jego odcienia. Smutny to wprawdzie obraz, zatrważający nawet samym faktem niepoprawności w złem, które już niejako stało się koniecznością; ale nie odwracamy odeń oczu ze zgrozą, ciemne barwy widoku rozjaśnia nam ta *miłość bliźniego* (Adeodat), która jak siostra miłosierna nie opuszcza łoża chorego i bierze na siebie jego uzdrowienie. Nie mizantropija i zły humor kreśliły te ciemne zarysy, dla przerażenia ich widokiem, ale chrześcijańskie i obywatelskie uczucie; to też głos autorki silnie i w sposób niezapomniany uderza do duszy czytelnika, budzi w niéj ufność i zachętę.

Zkądinąd, utwór ten napisany jest prozą — a nie ma w nim żadnego ustępu, jednego wyrażenia prozaicznego, wszystko oddane w najżywszym poetycznem świetle, bogactwo myśli i uczucia wyrównywnywa tu wdziękom oddania; tak iż mamy wszelkie prawo żałować że autorka poskąpiła swemu szlachetnemu utworowi szaty poetycznéj, bo mielibyśmy prawdziwe arcydzieło sztuki tak pod względem wnętrza, które już jest gotowem, jak i pod względem zewnętrznego ustroju.—Utwór ten tem dla nas sympatyczniejszy, że lubo w nim traktuje się kwestja obchodząca ogół ludzkości, jednakże szczegóły nie toną w mglistéj ogólności lecz i koloryt miejscowy jest tu prawdą jak każda myśl choćby z najwyższych krain ducha do tego dzieła wprowadzona. Nic prawdziwszego jak nasz salon tamże opisany, jak nasza chata wiejska, nic bardziéj realnego jak udręczenia młodzieńca na poddaszu.

Jeżeli przeto nie mylimy się w sądzie naszym, przypisując temu utworowi tyle zalet, to słusznie zastanawia nas, dla czego on dotąd, po roku istnienia, przeszedł niepostrzeżony, dla czego zamieszczonym będąc w piśmie zbiorowem, gdzie, nawiasem mówiąc, wygląda jak lilja między cierniem, nie dostąpił oddzielnego przedruku. Żleby uprzedzała względem społeczeństwa taka obojętność dla dzieła, które pozostanie jedną z zaszczytnych pamiątek pracy umysłowéj wieku w którem wzięło istnienie.

LITERATURA PERJODYCZNA.

Korrespondent z Rzymu w *Gazecie Codziennéj* sprawiedliwie, a nawet nie dość cierpko wymawia przybywającym do téj stolicy Polakom, że mając na celu wyłącznie nabożeństwo i... zabawy, zgoła zapominają, iż są w niéj rodacy artyści, pracujący krwawo, passujący się z najdotkiwszemi potrzebami życia. Wszyscy cudzoziemcy najprzód zaraz przychodzą do pracowni swoich ziomków i przepłacają ich prace; nasi artyści dzieła swoje zbywać muszą cudzoziemcom, bo żaden rodak turysta nie raczy nawet zajrzyć do ich pracowni. Oczywiście turyście idzie o to, iżby między Włochami zasłynął jako *Conte* lub *Principe Polacco:*—cóż mu po błogosławieństwie biednego ziomka artysty? Zresztą, nie dziwmy się, *c'est tout comme chez nous!* Szkoda, że nasze wystawy mówić nie umieją!

Z Kijowa *Kurjer* smutną przynosi wiadomość o śmierci Jakóba Jurkiewicza, znanego w literaturze pod pseudonymem B. Dołęgi. Dotkliwa to strata dla nas wszystkich. Dołęga był umysłem ruchliwym, pełnym kaustycznego dowcipu, ale zasad i chęci najpoczciwszych, jakoż dobréj służąc sprawie nigdy swego pióra żadnym brudem ni fałszem nie skalał. Sarkazm częstych mu stworzył nieprzyjaciół; dziś jesteśmy pewni, że nad świeżą mogiłą każdy uzna czystość jego dążenia i szczerze westchnie nad niespodzianym ubytkiem dzielnego pracownika z niwy ojczystego piśmiennictwa.—Areopag wyznaczony przez Redakcję Kurjera do osądzenia dwudziestu pięciu komedji konkursowych na premjum p. Edwarda Starzyńskiego, zbierze się w przyszły piątek, d. 7 b. m.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bukowski Adam ob. z Kowna nr 601.—Horoch Alfons ob. z Wołoskiéj Woli nr 625.—Pomianowski Xawery ob. z Grudzina nr 625 — Piotrowski Ant. obyw. z gub. Wołyńskiéj nr 625.—Sokołowski Marceli oby. z gub Wołyńskiéj nr 625.— Świdziński Tytus obyw. z Podczaszéj Woli nr 603.— Turski Xaw. sędzia pokoju z Sulmierzyc nr 634.—Trzciński Sewe. ob. z Jedlonki nr 625.— Tymowski Kajetan ob. z Kobiel nr 585.— Wroczyński Cezar ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625.— Zamojski Karol ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 472.— Silbersztejn Abram ob. z Kalifornji nr 1778.—Wołowski Alex. ob. z Bydgoszczy nr 2910.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzeski Maxy. ob. do Krasnego.—Chełmski Stanisł. ob. do Kruszyna, Chwalibóg Felix ob. do Jurkowa.—Konarzewski Wojc. ob. do Wielgiego.— Trzetrzewiński Leon ob. do Nowéj Alexandrji.— Węsierski Winc. ob. do Brzozy.— Branicki Konst. hr. i Bohusz Józef ob. do Paryża.—Rabatel Klaudjusz inżynier do Paryża.

TEATR WIELKI. Jutro: *Muszkietery.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 24 Grudnia (5 Stycznia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*